

opusdei.org

Z okazji 40-rocznicy encykliki Humanae vitae

Św. Josemaría przy wielu okazjach bronił nauczania Kościoła w sprawach moralności, które w 1968 r. znalazło swój wyraz w encyklice "Humanae vitae".

13-10-2008

„To, co było prawda wczoraj pozostaje prawdę i dzisiaj. Prawda wyrażona w Humanae vitae jest niezmienna . (...) Nauka zawarta w

Encyklice Humanae vitae nie jest łatwa. Jednakże odpowiada ona podstawowym normom, zgodnie z którymi życie było zawsze przekazywane od stworzenia świata, z poszanowaniem natury i jej wymogów” (Benedykt XVI, 10 V 2008r.).

Według wielu teologów encyklika Humanae vitae to najważniejszy dokument Magisterium Kościoła z XX wieku. Przedstawiamy fragment wywiadu udzielonego przez św. Josemarię Escrivę, opublikowanego w piśmie Telva 1 II 1968 r., czyli prawie pół roku przed ogłoszeniem Humanae vitae (25 VII 1968 r.).

Wyraźnie widać pełną zgodność jego odpowiedzi z treścią przyszłej encykliki Pawła VI.

— Są kobiety, które mając już dużo dzieci, nie mają odwagi powiedzieć krewnym i przyjaciołom o przyjściu następnego dziecka.

Obawiają się krytyki tych, którzy są przekonani, że w czasach pigułki antykoncepcyjnej liczna rodzina jest wstecznictwem.

Oczywiście, że w obecnych okolicznościach może być trudno utrzymać liczną rodzinę. Co powiedziałby nam Ojciec na ten temat?

— Błogosławię rodziców, którzy przyjmując z radością misję, którą im Bóg zleca, mają dużo dzieci. I zachęcam małżeństwa, aby nie zamykały źródeł życia, aby posiadały zmysł nadprzyrodzony i odwagę posiadania liczego potomstwa, jeśli Bóg im je zsyła.

Kiedy chwale liczną rodzinę nie mam na myśli tej, która jest konsekwencją stosunków czysto fizjologicznych, ale tę, która jest owocem praktyki cnót chrześcijańskich, tę która ma wysokie poczucie godności osoby ludzkiej, wreszcie tę która wie, że

dawanie dzieci Bogu nie polega tylko na poczęciu ich do życia naturalnego, ale wymaga także żmudnej i długiej pracy wychowawczej. Dawanie dzieciom życia jest początkiem, ale nie jest wszystkim.

Mają miejsce przypadki konkretne, w których z woli Bożej — objawionej drogą zwyczajną — jakaś rodzina ma być właśnie mała. Ale są zbrodnicze, antychrześcijańskie i niehumanitarne teorie, które z ograniczenia urodzin czynią ideał, czy też obowiązek uniwersalny, powszechny.

Byłoby fałszerstwem i wypaczeniem doktryny chrześcijańskiej oparcie się na rzekomym duchu posoborowym, ażeby występować przeciw licznej rodzinie. Sobór Watykański II ogłosił, że „między małżonkami, którzy pełnią misję powierzoną im przez Boga, godni są specjalnego uznania ci, którzy za obopólną zgodą, dobrze przemyślaną, przyjmują z

wielkodusznością liczne potomstwo aby je godnie wychować” (Konst. Gaudium et spes n. 50). Paweł VI w innej mowie, wygłoszonej 12 lutego 1966 r. komentował: „Sobór Watykański II, dopiero co zakończony, rozszerzy wśród małżonków chrześcijańskich ducha wspaniałomyślności aby powiększyć nowy Lud Boży (...). Pamiętajcie zawsze, że to rozszerzanie królestwa Bożego i możliwości przenikania ludzkości przez Kościół dla niesienia jej zbawienia wiecznego i ziemskiego, jest powierzone także waszej wielkoduszności.”

Pamiętajmy jednak, że liczba dzieci sama przez siebie nie określa stopnia chrześcijańskości rodziny. Ważna jest uczciwość, z jaką prowadzi się życie małżeńskie. Prawdziwa miłość wzajemna wykracza poza wspólnotę męża i żony i obejmuje jej naturalne owoce: dzieci. Egoizm, przeciwnie, kończy się spowodowaniem tej

miłości do zwyczajnego zaspokojenia instynktu i niweczy związek, który łączy rodziców i dzieci. Trudno, aby czuł się dobrym, prawdziwym synem swoich rodziców ten, kto może myśleć, że przyszedł na świat wbrew ich woli, że nie narodził się z miłości czystej, ale z przypadku, czy też z błędnego rachunku.

Powiedziałem, że liczba dzieci sama przez się niczego nie przesądza. Jednak, jasno widzę, że ataki na liczną rodzinę pochodzą z braku wiary, są wytworem środowiska społecznego niezdolnego do zrozumienia wielkoduszności; środowiska, które stara się pokryć swój egoizm i pewne ukryte praktyki rzekomo altruistycznymi pobudkami. Jest paradoksem, że kraje gdzie najbardziej szerzy się propagandę kontroli urodzin — i skąd narzuca się ją innym krajom — są właśnie tymi, które osiągnęły najwyższy standard życia. Można by

poważnie brać pod uwagę argumenty o charakterze ekonomicznym i społecznym, gdyby te same argumenty skłaniały do zrzeczenia się części dóbr z których korzystają, na rzecz osób potrzebujących. Tymczasem trudno jest nie myśleć, że w rzeczywistości argumentacja ta kieruje się hedonizmem i ambicją dominacji politycznej. Jest to nowy kolonializm demograficzny.

Nie ignoruję wielkich problemów które gnębią ludzkość, ani konkretnych trudności na które może napotkać dana rodzina. Często o tym myślę i ojcowskie serce, które muszę mieć jako chrześcijanin i kapłan, napełnia się miłosierdziem. Ale nie można szukać rozwiązania tymi drogami.

Nie rozumiem jak katolicy, a tym bardziej kapłani, mogą, ze spokojnym sumieniem, doradzać

używania pigułki aby uniknąć poczęcia. Nie można nie znać nauk papieskich, ani głosić, jak czynią to niektórzy z nieprawdopodobną lekkomyślnością, że Papież, kiedy nie mówi ex cathedra jest zwyczajnym, prywatnym doktorem podlegającym błędowi. Już to samo zakłada niezmierną arogancję sądu, że Papież się myli, a oni nie.

Zapominają prócz tego, że Ojciec Święty nie tylko jest doktorem — nieomylnym kiedy jakąś prawdę wyraża wprost, ale prócz tego jest Najwyższym Prawodawcą. W tym wypadku, to, co Papież Paweł VI zarządził w sposób nieomylny, mówi, że powinno się w tej tak delikatnej sprawie przestrzegać obowiązkowo (ponieważ są w mocy) wszystkich zarządzeń świątobliwego papieża Piusa XII. Nie zezwolił on na pigułkę ale na niektóre metody naturalne, ażeby zapobiec poczęciu w wypadkach odosobnionych i

trudnych. Doradzać zatem coś przeciwnego jest ciężkim nieposłuszeństwem wobec Ojca świętego w poważnej materii.

Mógłbym napisać grube tomy o tragicznych skutkach we wszystkich dziedzinach, które powoduje używanie takich, czy innych środków przeciw poczęciu: zniweczenie miłości małżeńskiej — mąż i żona nie widzą w sobie małżonków, ale patrzą na siebie jak na współwinowajców, brak szczęścia, zdrady, brak równowagi duchowej i umysłowej, niezliczone krzywdy wyrządzone dzieciom, utrata pokoju w małżeństwie... Ale nie uważam tego za potrzebne, wolę ograniczyć się do posłuszeństwa Papieżowi. Gdyby kiedyś Ojciec Święty zdecydował, że użycie jakiegoś środka dla uniknięcia poczęcia jest godziwe, ja pogodziłbym się z tym, co mówi Ojciec Święty, i trzymając się norm papieskich oraz norm teologii

moralnej, badając w każdym przypadku oczywiste niebezpieczeństwa, o których dopiero co wzmiankowałam, dałbym każdemu z pełną odpowiedzialnością moją radę.

I zawsze brałbym pod uwagę, że ten nasz świat dzisiejszy uratują nie ci, którzy starają się narkotyzować życie duchowe i redukować wszystko do kwestii ekonomicznych czy dobrobytu materialnego, lecz ci, co wiedzą, że zasady moralne są powiązane z przeznaczeniem wiecznym człowieka, ci, którzy mają wiarę w Boga i szlachetnie stawiają czoło wymaganiom tej wiary, szerząc wśród tych, którzy ich otaczają, transcendentalne spojrzenie na nasze doczesny życie.

Ta pewność jest tym, co winno prowadzić nie do zwiększenia wybiegów, ale do skutecznych starań, aby wszyscy posiadali właściwe

środki materialne, aby była praca dla wszystkich, aby nikt nie został niesprawiedliwie ograniczony w swoim życiu rodzinnym i społecznym.

(Rozmowy z Prałatem Escrivá, nr 94 – 95).

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/z-okazji-40-rocznicy-encykliki-humanae-vitae/> (18-03-2026)